Dziś całostronicowy dodatek sportowy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, wtorek 21 stycznia 1936 Nr. 21

Otwock w płomieniach

Tajemnicze ręce podpalają wille, domy i składy apteczne

Nocy wczorajszej rozciągnęła się nad podwarszawską stacją zdrowotną Otwock przerażająca łuna pożarów.

Około godziny 2 w nocy wybuchł groźny pożar w dwupiętrowej willi przy ul. Reymonta 51, w której mieszczą się dwa pensjonaty: Kaunowej i Goldsztajnowej.

Brak wody na miejscu utrudniał szalenie akcję ratowniczą straży pożarnej. Do godziny 10-ej rano willa spaliła się doszczętnie.

Mieszkańcy willi, zaalarmowani wporę przez właścicielki i służbę, uszli szczęśliwie z życiem, pozostawiając mienie swoje na pastwę rozszalałego żywiołu.

W tym samym czasie wybuchł niemniej groźny pożar w domu Eliasza Aronaka przy ulicy Andriollego. I tu wszelka akcja ratunkowa nie odniosła skutku i dom spalił się doszczętnie.

Tej samej wreszcie nocy przy ulicy Warszawskiej, naprost dworca kolejowego, nieznani dotychczas i tajemni czy sprawcy wybili szybę w składzie aptecznym Mostkowa i przez otwór wrzucili petardę wybuchową.

Nagromadzone materjały łatwopalne zajęły się w mgnieniu oka od płomieni petardy i w ciągu kilku sekund zaledwie skład apteczny stanął w ogniu.

Grozę przerażającego pożaru potęgowały raz poraz następujące wybuchy benzyny i składników wybuchowych.

Ponieważ ogień objął natychmiast wszystkie wejścia i okna, nie udało się nic uratować i cały skład apteczny legł w gruzach.

We wszystkich trzech wypadkach policja prowadzi energiczne dochodzenie.

Narada gospodarcza

W myśl deklaracji premjera Kościałkowskiego w sprawie pociągnięcia do współpracy z poczynaniami państwa całego społeczeństwa i nawiązania z nim jak najściślejszej łączności, zwłaszcza wobec wymagań chwili dzisiejszej, pan minister Przemysłu i Handlu dr. R. Górecki zwołał wczoraj drugą zkolei konferencję z udziałem przedstawicieli Sejmu, Senatu i samorządu gospodarczego, przemysłu, rolnictwa

Celem konferencji było wysłuchanie opinji o akcji, która ma poddać rewizji przedsiębiorstwa państwowe, a nad to powołanie specjalnej komisji dla zbadania zespołu zagadnień, dotyczących przedsiębiorstw państwowych.

Przesilenie rządowe we Francji odroczone

do powrotu premjera Lavala z Genewy

PARYŻ (PAT) — Wczorajszy dzień polityczny zakończył się bez wyjaśnienia sprawy przesilenia, wywołanego decyzją min. Herriota.

Przed wyjazdem premjera Lavala do Genewy, Herriot poinformował premjera, iż dopiero po jego powrocie złoży mu oficjalną dymisję ze stanowiska ministra.

W godzinach wieczornych min. Herriot odbył konferencję z radykałami, wchodzącymi w skład rządu. Jak podaje sprawozdawca parlamentarny agencji Havasa, min. Herriot przedstawił w czasie tego zebrania ogólne wytyczne przemówienia, jakie wygłosić ma dziś na posiedzeniu komitetu wykonawczego partji radykalnej, oraz zapewnił, że jest stanowczo zdecydowany ustąpić z gabinetu i nie przyjmować godności prezesa partji.

Rada regencyjna w Anglji

zastąpi chorego króla Jerzego

LONDYN, (PAT). Wczorajszy ostatni biuletyn, ogłoszony przez lekarzy o godz. 22 stwierdził, że w stanie zdrowia króla nie zaszła żadna zmiana. Około północy król zasnął.

Dziś w południe w pałacu Buckinghamskim wywieszono komunikat, stwierdzający, że pomimo niespokojnej nocy, król zachowuje swe siły. Identyczny biuletyn ogłoszono również w pałacu w Sandringham.

Komunikat ten, według powszechnej opinji świadczy, że stan króla nie pogorszył się.

W ciągu dnia król spał przez kilka godzin.

LONDYN, (PAT). Położony niedaleko Sandringham szpital w Kingslyun otrzymał polecenie zarezerwowania dla domu królewskiego zapasu tlenu. Przez cały wieczór wczorajszy tłumy mieszkańców stolicy przybywały do Sandring ham, aby dowiedzieć się o stanie zdrowia króla. Nieogłoszenie biuletynu w godzinach wieczornych wzbudziło pewne nadzieje. Przed pałacem windsorskim również gromadziły się tłumy, komentujące ostatnie wiadomości o stanie zdrowia Jerzego 5-go.

PARYŻ (PAT) — Londyński korespondent „Le Matin" donosi, że według oświadczenia kół miarodajnych, na czas choroby króla Jerzego 5-go dla załatwienia spraw bieżących będzie powołana rada regencyjna, w skład której wejdą: królowa, ks. Walji, ks. Jorku, lord kanclerz, arcybiskup Canterbury i premjer Baldwin.

Aksum w pierścieniu okopów

Źródła angielskie donoszą, że wojska włoskie energicznie okopują się na pozycjach przed Aksum, tak, aby przed nadejściem deszczów uczynić je nie do zdobycia.

Źródła angielskie i francuskie donoszą z Addis-Abeby, że urzędowe komunikaty abisyńskie przeczą wiadomościom o wielkiem zwycięstwie armji włoskiej na froncie południowym.

Doniesienie abisyńskie z dnia 15 b. m. mówi o tem, że, chcąc uniknąć bombardowania bombami gazowemi, wojska abisyńskie opuściły pozycje rozlokowując się na stanowiskach bardziej zasłoniętych, a przeto nie może być mowy o takiej ilości strat, jakie podają komunikaty włoskie.

OFENSYWA OSIĄGNĘŁA CEL

Źródła angielskie podkreślają całkowitą sprzeczność w doniesieniach włoskich i abisyńskich o froncie południowym, stwierdzają, że ofensywa włoska oddawna przygotowana, osiągnęła najwidoczniej swoje zadanie, a mianowicie rozproszyła wojska rasa Desta, które zagrażały lewemu skrzydłu armji gen. Graziani, tamując ruch Włochów naprzód w kierunku Harraru.

Niewątpliwie Abisyńczycy musieli ponieść duże straty, w walce w otwartem polu ze zmotoryzowanemi oddziałami włoskiemi i niewątpliwie również zajęli teraz nowe pozycje, bardziej osłonięte od możliwości ataków lotniczych.

Mongolja oderwana od Chin

LONDYN (PAT) — „Daily Herald" donosi z Pekinu o proklamowaniu niezawisłości Mongolji Wewnętrznej przez księcia De-Wan, przewodniczącego autonomicznego za rządu Mongolji Wewnętrznej, który dotychczas uznawał zwierzchnictwo centralnego rządu chińskiego w Nankinie. Zdaniem pisma, decyzja ta została powzięta pod wpływem Japonji.

Jak się zdaje — powyższe doniesienie należy rozumieć, jako 1) przekształcenie autonomji Mongolji Wewnętrznej na całkowitą niezawisłość od Chin, 2) rozszerzenie tej niezawisłości na dalsze prowincje mongolskie Sujuan i Ninsja, z których pierwsza już od dłuższego czasu stanowi przedmiot penetracji ze strony czynników japońsko-mandżurskich oraz projapońskich mongołów.

Sytuacja w Gdańsku

GDAŃSK (PAT) — Prasa gdańska ogłasza raport Wysokiego Komisarza Lestera, przedstawiony Radzie Ligi Narodów.

Raport w pierwszej części rozpatruje stosunki polsko - gdańskie, o których p. Lester pisze m. in.:

Stosunek między Polską a Gdańskiem naogół był zadawalniający, jednakże w okresie między czerwcem a sierpniem stosunek ten wskutek decyzyj powziętych w wyniku dewaluacji guldena gdańskiego stał się napięty. Z zadowoleniem jednak mogę stwierdzić, że ostatecznie zwyciężył duch porozumienia i że spór, który przez pewien czas przedstawiał się bardzo krytycznie został zażegnany.

W końcowych ustępach swego raportu Wysoki Komisarz wyraża wątpliwości co do woli senatu działania w myśl przepisów konstytucji. P. Lester oświadcza, że środki, które do tej chwili Wysoki Komisarz ma do dyspozycji, nie są wystarczające i proponuje stworzenie przez Radę Ligi specjalnej komisji międzynarodowej, któraby zbadała sytuację w Gdańsku.

Krwawy łańcuch zbrodni

MADRYT (PAT) — Nieznani sprawcy ranili wczoraj w nocy naczelnika policji miejskiej w Jerez de la Frontera i gwardzistę, poczem zbiegli.

Wśród strzelaniny padł zabity przechodzień - robotnik. Napastnicy ukryli się w karczmie, gdzie wykrył ich patrol, złożony z 3 gwardzistów z oficerem.

Złoczyńcy powitali wchodzących strzałami, kładąc na miejscu oficera. Dwaj gwardziści odpowiedzieli strzałami. Dwaj napastnicy zostali zabici, jeden ciężko ranionv.

Kominiarz oszalał i rozsadził komin

Uprzykrzył sobie codzienne czyszczenie przewodu

Niezwykły wypadek miał miejsce dnia wczorajszego w Toruniu.

Nieustalonego dotychczas nazwiska, kominiarz toruński, przybył w godzinach rannych do posesji Klemensa Cybuli przy ulicy Staromiejskiej, w której mieści się wędzarnia, i przystąpił do oczyszczania kominów.

Praca szła jednak tego dnia kominiarzowi niesporo. Nie mogąc sobie dać rady z zapchanemi przewodami dymowemi, w oszalałym poprostu mózgu kominiarza zrodził się nieludzki pomysł.

Zszedł na podwórze, ukręcił sobie wiecheć słomy, polał go benzyną i, zapaliwszy, wrzucił do komina.

Rezultat tego zabiegu okazał się naturalnie w skutkach swoich tragiczny: Polany benzyną snop rozsadził komin, raniąc ciężko trzy osoby, znajdujące się wpobliżu, powodując przytem groźny pożar.

Lekkomyślny kominiarz, który dziwnym zbiegiem okoliczności wyszedł z wypadku bez szwanku, został aresztowany i osadzony w więzieniu.

Złodziej w porę przytrzymany

Władze sądowo-śledcze rozesłały listy gończe za niejakim Kazimierzem Sołtyckim, b. buchalterem, który uciekł w czasie konwojowania go do więzienia na Pomorzu na stacji Aleksandrów Kujawski. Sołtycki skazany był za liczne oszustwa na 2 lata więzienia.

Ostatnio zbiegły więzień znów dał znać o sobie, występując w miastach prowincjonalnych w roli lekarza. Pod tym pozorem wyłudza on pożyczki i korzystając z zaufania wprowadzonych przezeń w błąd popełnia liczne kradzieże.

SZTOKHOLM, (PAT). Wpobliżu Vetlandu w prowincji Smaaland samochód spadł do rzeki, przyczem 6 osób poniosło śmierć. Podczas akcji ratunkowej omal nie utonęła jedna osoba.

ATENY (PAT) — Po zebraniu wyborczem grupa venizelistów udała się przed kawiarnię, w której zbierają się zwykle zwolennicy Kondylisa. Do szło do zajść, w których wyniku jedna osoba została zabita kulą rewolwerową, kilka osób jest rannych.

Wielki wiec taksówkarzy

domaga się zniesienia opłat na Fundusz Drogowy!

Przy licznym udziale członków odbył się w dniu wczorajszym w sali przy ulicy Ogrodowej 39-41 wiec Związku właścicieli dorożek samochodowych.

Po zagajeniu obrad przez Prezesa Związku, głosu udzielono Sekretarzowi Buchalskiemu,który referował wszelkie bolączki właścicieli dorożek samochodowych, jakie wysunięto na porządku dziennym wczorajszego nadzwyczajnego zebrania.

Na czoło tych bolączek wysuwa się przedewszystkiem sprawa funduszu drogowego. Jest to jedna z tych spraw, które, jak poruszaliśmy w wywiadzie udzielonym nam w końcu ubiegłego roku przez Zarząd Związku, rujnują nie tylko właścicieli dorożek samochodowych, ale w pierwszym rzędzie przyczynia się do wstrzymania i zakneblowania w zarodku wszelkich posunięć zmierzających do motoryzacji kraju.

NIEPOPULARNY FUNDUSZ DROGOWY

— Fundusz Drogowy musi być zniesiony całkowicie — twierdzi referent jak zresztą i wszyscy mówcy zabierający głos w dyskusji nad referatami. — Wystarczy, że płacimy podatek od benzyny. Podatek ten chcemy płacić i będziemy płacić, ale kategorycznie domagać się musimy zniesienia podatku od wagi.

W toku referatów i przemówień dyskusyjnych wyszło najaw cały szereg szczegółów, które dotychczas nie dochodziły nigdy do wiadomości publicznej. Tak więc w dyskusji nad potanieniem benzyny okazało się, **że sam tylko Zarząd miasta st. Warszawy zwiększa koszt benzyny o 6 do 11 groszy na każdym litrze przez opłaty pobierane z racji placowego pod stacje benzynowe.** Nic dziwnego, że przy układzie tego rodzaju podatków, **w cenie 65 groszy za litr benzyny tkwi, 35 groszy samych tylko podatków!**

LIBRA PAPIERU, 2 KAŁAMARZE ATRAMENTU

W takich warunkach o żadnej motoryzacji kraju mowy być naturalnie nie może.

Jeden z mówców zabierający głos w dyskusji nad referatami wyliczył, że obywatel pragnący otworzyć sobie przedsiębiorstwo taksówkowe czyli innemi słowy mówiąc kupić sobie chce taksówkę, żeby zarobić dwa złote na całodzienne utrzymanie, **zaopatrzyć się musi w dwadzieścia trzy dokumenty z dwudziestu różnych urzędów, wypisać librę papiern i zużyć dwa normalne kałamarze atramentu!**

Przedziwny ten przerost biurokracji w odniesieniu do spraw automobilowych jest istotnie klęską, która nlec powinna jak najszybciej likwidacji.

BIAŁE KARTY WOLNE OD OPŁAT

Sądząc po ostatnich zarządzeniach Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę, sądzićby jednak należało, że władze pójdą w tym kierunku właścicielom taksówek na rękę i uwolnią ich od tych nadmiernych ciężarów. Pierwszy krok został już w tej sprawie uczyniony:

Komisarjat zniósł mianowicie w dniu wczorajszym wszelkie opłaty pobierane dotychczas za t. zw. „Białe karty“, zezwalające taksówkom na wyjazd poza granice miasta Warszawy.

Rozporządzenie to powitane zostało przez zebranych z wielką ulgą.

Między innemi omawiane były również sprawy związane z proponowaną zmianą koloru taksówek.

W myśl oświadczenia Sekretarza Buchalskiego, władze zaproponowały zniesienie jednolitego koloru dla wszystkich taksówek i pozostawienie pod tym względem właścicieli wolnej ręki. Projekt ten, który początkowo przyjęty był bardzo przychylnie, naskutek przemówienia prezesa Związku spotkał się z ostrym sprzeciwem. Mówca przedstawił bowiem zebranym następujący obrazek przyszłości:

KOLOR POD PIJACKI GUST

— Taksówkom wolno się malować na wszystkie możliwe kolory. Na postoju stoi pięć taksówek, z których każda ma inny kolor. I oto w pewnej chwili wychodzi z baru kilku podchmielonych gości, którzy zaczynają sobie dopiero dobierać taksówki pod swój gust. Jeden chce do czerwonej, bo ta wiśniówkę przypomina, drugi uważa, że lepsza będzie zielona, bo „podpada“ pod „pfeffermint“, a wreszcie trzeci nie chce jechać żadną, bo on pije tylko „białą główkę“, a na nieszczęście żadnej taksówki białej niema!...

Obrazek, aczkolwiek wesoły, spotkał się z pełnem zrozumieniem zebranych, którzy ustalili, że nie można wprowadzać kolorów dowolnych, gdyż to wzmoże szalenie konkurencję między poszczególnemi taksówkami.

REZOLUCJE

W rezultacie długich, bo blisko pięć godzin trwających obrad, zebrani jednomyślnie uchwalili rezolucje, w których domagają się: 1) zniesienia podatku na Fundusz Drogowy, 2) zniesienia podatków od wagi, 3) zniesienia zaległości za Fundusz Drogowy za lata 1931 — 1935, 4) rozszerzenia ważności koncesyj, 5) zniesienia w koncesjach punktu pierwszego, który czyni właściciela odpowiedzialnym za winy popełnione przez szofera oraz 6) najszybszej zniżki ceny na benzynę.

Rezolucje te przesłane zostaną władzom miarodajnym jako jednomyślne uchwały wszystkich członków związku.

W izdebce krawca-chałupnika

Małżeństwo igły może wyścibolić 4 złote dziennie

Za cenę 35 złotych nabyć można w Warszawie garnitur męski. Normalny garnitur, składający się z marynarki, w której już następnego dnia klapy się powyginają, z kamizelki, od której następnego dnia wszystkie guziki odlecą i ze spodni, które następnego dnia stracą już t. zw. kanty.

Garnitur taki, na oko, prezentuje się zachęcająco. Kiedy obejrzeć go na wystawie, na manekinie, leży idealnie, a przedewszystkiem nęci ceną.

I nikt chyba nie przypuszcza, ile krzywdy, ile wyzysku mieści się w tej niskiej cenie, ile prostych, najzwyczajniejszych nadużyć kryje się w takiej maleńkiej tabliczce: „Zł. 35.—“!

W WARSZTACIE KRAWCA - CHAŁUPNIKA

W małej izdebce na czwartem piętrze znajdujemy przy pracy jednego z tych, którzy potrafią nam rozjaśnić i tajemnicę niskich cen, i tajemnicę jednego z najbardziej wyzyskiwanych zawodów, jakim niewątpliwie jest chałupnictwo krawieckie.

— Wszyscy się niby nad nami użalają — mówi chałupnik krawiecki — wszyscy podkreślają naszą krzywdę, ale nikt przecież nie przyszedł nam dotychczas z pomocą i nikt nie wynalazł lekarstwa na ukrócenie naszego ucisku. Przedsiębiorca wyzyskuje nas, jak wyzyskiwał, otrzymujemy takie same grosze, jakie otrzymywaliśmy przedtem. Do małych naszych jednoizbowych mieszkań nikt przecież nie odważa się zajrzeć i życiu naszemu przyjrzeć się zbliska. A mam wrażenie, że tu przecież widzi pan najlepiej, jak się przedstawiają nasze warunki pracy i jak żyjemy.

I właściwie, idąc za biegiem myśli chałupnika krawieckiego, należałoby na tem oświadczeniu poprzestać. Resztę opowiadają cztery, wilgocią ociekające ściany, resztę mówi smukła, wychudła sylwetka wymizerowanego krawca.

PO ŚLUBIE BYŁO INACZEJ

Tak, jak zresztą wszędzie, izba rzemieślnicza jest jednocześnie izbą mieszkalną. Zajmują ją cztery osoby. Krawiec z żoną i z dwojgiem dzieci. Proste kryzysowe meble, maleńkie podziurawione firaneczki i kilka kwiatków w zużytych garnuszkach.

— Państwo już dawno po ślubie? — zapytujemy żonę pracownika.

— Siedem lat będzie na Wielkanoc.

— I zawsze tak było ciężko?

— Ale! Jak się pobieraliśmy, to mąż pracował w magazynie, zarabiał osiemdziesiąt złotych tygodniowo, to można było żyć. Zajmowaliśmy wówczas pokój z kuchnią na ulicy Kruczej. Od roku 1932 wszystko jednak uległo zmianie. Magazyn wymówił wszystkim pracownikom, zostawił na miejscu krojczego, a wszyscy pracownicy poszli na pracę chałupniczą. I od tej pory żyjemy tak, jak pan widzi.

ŻONA W ROLI CZELADNIKA

— Czy zarobki od tego czasu dużej uległy zmianie?

Na pytanie to odpowiada nam sam majster.

— Trudno to nawet nazwać zmianą. Lepiej byłoby, gdyby się powiedziało, że uległy wogóle zanikowi. Szkoda, że odwiedził nas pan w dzień, a nie w nocy. W dzień, kiedy żona zajęta jest dziećmi i gospodarstwem, to trudno mi proponować jej pomoc, ale wieczorami, kiedy dzieci kładą się spać, żona siada obok mnie przy warsztacie i pomaga mi w czem tylko może. Guziki przyszywa, fastryguje, dziurki obrębia i t. d. I to nas w dużej mierze ratuje. Kobieta ma dużo wprawy w tych robotach i dzięki temu, ja mogę bez straty czasu zabierać się do następnej sztuki, podczas, gdy żona kończy poprzednią.

3 — 4 ZŁOTE DZIENNIE

— Ileż więc zarabiają państwo przy takiej wspólnej pracy tygodniowo?

— Jeśli pracujemy przez czternaście godzin dziennie, i to bez żadnego wytchnienia, tylko co się straci parę minut na zjedzenie obiadu i kolacji, to tygodniowo wyszyje się na 24 do 2? złotych.

— A jak się przedstawia sprawa ubezpieczeń?

— O tem właśnie chciałem panu powiedzieć. W zeszłym miesiącu chorowało mi dziecko, to prawie dwie pełne tygodniówki poszły na koszty leczenia. Nie mamy ani ubezpieczeń w Funduszu Pracy, ani w Ubezpieczalni Społecznej. Przez pewien czas mieliśmy swój związek, ale rozwiał się, bo nie było w nim wcale pieniędzy. Mieliśmy zebrania i wiece w sprawie przyznania nam przynajmniej ubezpieczeń chorobowych, ale to wszystko nic nie pomogło.

WYSTAWY DAJĄ ODPOWIEDŹ

— Czem się tłumaczy to nagłe przerzucenie się przedsiębiorców na pracę chałupniczą?

— Niech się pan przejdzie po wystawach magazynów krawieckich, to nietrudno będzie zrozumieć. Czy pan sobie może wyobrazić, żeby za cenę 35 złotych sprzedać można garnitur męski? Przecież uszycie jego powinno kosztować w normalnych warunkach drugie tyle. I tu właśnie kryje się nasza krzywda. To właśnie nie pozwala nam żyć!

BŁĘDNE KOŁO

Że tak jest w istocie, nie trzeba tego udowadniać. Niskie ceny rujnują rzemiosło krawieckie. Ale przy tej okazji rodzi się przecież inne pytanie:

— Czy człowiek pracy może sobie pozwolić na kupno lepszego ubrania?! Czy może wydać więcej na ubranie, niż 35 złotych, skoro jego zarobki miesięczne wahają się w granicach od 60 do 200 złotych?!

Wytworzyło się prawdziwe błędne koło. Koło, z którego niema wyjścia, w którem niesposób jest znaleźć takie wyjście, żeby jeden człowiek nie krzywdził drugiego.

Dobijcie mnie i nie męczcie!

Zawiedziona w miłości pensjonarka wyskoczyła z okna IV piętra

Wczoraj o godz. 9-ej min. 40, z okna 4-go piętra klatki schodowej, przy ul. ks. Skorupki 10, wyskoczyła na podwórze jakaś kobieta, lat około 18-tu.

Dozorca domu, Władysław Witkowski, usłyszawszy głuchy łoskot. i jęki, wybiegł na podwórze i rzucił się na ratunek nieszczęśliwej, która upadła na ogródek i zaryła się kolanami w miękką ziemię, dzięki czemu uniknęła niechybnej śmierci.

Na wszystkie pytania dozorcy desperatka odpowiadała słowami:

— Dobijcie mnie i nie męczcie!

Policja 13-go komis. wezwała Pogotowie. Lekarz stwierdził wstrząs, ogólne potłuczenie i wybicie zębów.

Po udzieleniu pomocy, tajemniczą desperatkę, w stanie niezłym, przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Desperatka ubrana była w granatowe palto, takąż sukienkę i beret ze znaczkiem gimnazjum państwowego. Dokumentów przy sobie nie posiadała. Policja 13-go komis. prowadzi dochodzenie.

Zachodzi przypuszczenie, że przyczyną samobójstwa młodej pensjonarki jest zawód miłosny.

OSKARŻONY O ZAMORDOWANIE UNIEWINNIONY

Przed sądem Apelacyjnym w Katowicach odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko Gwido Czempielowi, oskarżonemu o zamordowanie w r. 1931 Foltinowej. Czempiel aresztowany został przez władze polskie w r. 1935. W pierwszej instancji Czempiel skazany został na 2 i pół roku więzienia, Sąd Apelacyjny zaś uniewinnił go.

Wesoły Kącik

BEZE MNIE NIE CHODŹCIE

Kostek jest chory. Ma grypę. Już od tygodnia leży w łóżku i nudzi się.

W sobotę wieczorem odwiedzili go przyjaciele. Stali towarzysze wspólnych hulanek.

I dziś się właśnie wybierają na zabawę. Do Kostka wpadli tylko na chwilę. Żeby zobaczyć, jak się czuje.

— Nie chodźcie dziś do knajpy — prosił Kostek. — Djabli mnie biorą z nudów. Zostańcie u mnie!

Ale przyjaciele się uparli.

— Mowy niema! Idziemy „Pod kogutka“...

— Ja zawsze prowadzę — tłumaczył Kostek. — Chodzimy zawsze razem. Zobaczycie, że beze mnie spotka was przykrość.

Przyjaciele spojrzeli po sobie ironicznie, pożegnali się i wyszli.

— Bałwan, ten Kostek! — mruknął jeden z nich na schodach. — Bez niego spotka nas przykrość! Bezczelność!

— Kretyn zarozumiały! Robi naszego opiekuna.

— W mózg kopnięty, idjota!...

Wyszli na ulicę i skierowali swe kroki „Pod Kogutka“.

Tymczasem Kostek podniósł się z łóżka i podszedł do telefonu.

— Hallo!... Czy restauracja „Pod kogutkiem“?

— Tak jest.

— Tu mówi szpital dla nerwowo chorych. Do panów niedługo przyjdzie pięciu naszych pacjentów. Są już na wyzdrowieniu i lekarz im polecił, żeby poszli potańczyć i zabawić się. Zachowują się spokojnie, ale broń Boże, nie dać im kropli alkoholu. Pod wpływem alkoholu mogą być niebezpieczni.

*

— Śledzia, butelkę wódki i pięć kieliszków! — zamówili przyjaciele.

Kelner skłonił się nisko. Po chwili przyniósł śledzia, kieliszki i butelkę... mleka.

— Co to jest?!

— Wódki zabrakło, proszę panów.

— Jakto? Za bufetem pełno butelek.

— Taaak... — zmieszał się kelner. — Ale wódka niezdrowa... I u nas taka niedobra, taka niedobra...

Przyjaciele zdumieni spojrzeli na kelnera i kazali wezwać gospodarza.

— Może kawki, albo coś z kuchni — zakrzątnął się gospodarz.

— Prosimy o wódkę.

— Wódkę? Fe! Nieładnie pić wódkę, świnie piją wódkę...

— Czy pan oszalał?!

— Niech się panowie nie denerwują, zaraz orkiestra zagra... To dobrze zrobi... Orkiestra! Prędzej psiakrew!

Przyjaciele stracili cierpliwość. Wyraźnie sobie z nich kpią!

Butelka mleka z trzaskiem upadła na ziemię. Za nią kieliszki, krzesła... Awantura, krzyki, policja, komisarjat...

Nazajutrz przyjaciele odwiedzili chorego Kostka.

— Wiesz co, Kostuś — oświadczyli mu — bez ciebie zabawa nic niewarta. Bez ciebie więcej nie chodzimy.

Napoleon Sądek



P. Premjer Kościałowski przyjął wczoraj delegację górali z Zakopanego oraz wsi okolicznych, która złożyła na ręce p. Premjera podziękowanie za opiekę nad ludnością Podhala.

Salony trucizny pani Pouplard

Ludzie gotowi są handlować wszystkiem

W Nantes (Francja) policja wykryła tajną palarnię opjum. Aresztowano cztery osoby i zarekwirowano wielkie ilości narkotyków. Wykrycie tej afery wywołało we Francji wielkie wrażenie, ponieważ policja wpadła na trop rozgałęzionej bandy handlarzy narkotykami, która miała filje we wszystkich większych miastach Francji. W Marsylji naprzykład znaleziono u pewnego aptekarza 30 kilogramów opjum, których właściciel aresztowano. Gdy policja przybyła do mieszkania niejakiej Pouplard, zastała ją z fajką opjum w ustach.

KIM JEST MADAME POUPLARD?

Ta kobieta ma za sobą dość awanturniczą przeszłość i jej osoba wzbudziła u władz pewne zainteresowanie.

Adrjana Pouplard pochodzi ze skromnej, pracowitej rodziny. I ona byłaby chyba podobna do swych rodziców i sióstr, gdyby na drodze życiowej nie spotkała pewnego młodzieńca, który potrafił ją rozkochać w sobie. Młoda dziewczyna marzyła już o małżeństwie z ukochanym...

SALON PALENIA TRUCIZNY

Lecz rodzice młodzieńca nie chcieli się zgodzić na ten związek. Nie wypadało im, by córka szewca została ich synową. Syn posłuchał rodziców i porzucił Adrjanę. Ta z rozpaczy wpadła w melancholję i ukojenie dopiero znalazła w opjum. Szybko przyzwyczaiła się do narkotyków i postanowiła z tego ciągnąć nawet pewne zyski. Założyła elegancką palarnię opjum, do której przychodziła elita Nantes.

Podczas lata przenosiła swój „salon" do podmiejskiej miejscowości wpobliżu Nantes, gdzie znajdowały się wille najzamożniejszej warstwy mieszkańców Nantes.

Zczasem ambicje Adrjany wzrosły. Nie zadowalała się już zyskami, jakie dawała jej własna palarnia. Nawiązała stosunki z kupcami narkotyków i sprzedawała je wszystkim „salonom" narkotyków w Nantes i okolicach.

Składajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego



Mimo szeregu niepowodzeń, w Ameryce wciąż ponawiane są próby doświadczeń z pociskami rakietowemi, mającemi w przyszłości, według zapewnień wynalazców - konstruktorów, ułatwić komunikację osobową na dużych odległościach a przynajmniej zapewnić błyskawiczny przewóz poczty. Do liczby upartych eksperymentatorów przybywa obecnie prof. Amerykańskiego Uniwersytetu w Worcester, R. H. Goddard, który przygotowuje nowe próby z rakietą stratosferyczną własnego pomysłu.

Tam, gdzie niema głodu i więzień

Szczęśliwy zakątek świata bez podatków i policji

Na morzu Tasmańskiem znajduje się mała wysepka Lord Howe Island, licząca zaledwie 7 mil długości i półtorej mili szerokości, którą można śmiało nazwać rajem na ziemi. Każdy mieszkaniec wysepki posiada swój dom i zapewnione dochody. Nie zna się tam bezrobocia, ani nędzy, a przytem każdy pracuje tylko dwie godziny tygodniowo.

BARDZO ZACHĘCAJĄCE WARUNKI

W początkach zeszłego stulecia amerykańskie statki rybackie, które polowały na wieloryby na morzach południowych, stwierdziły, że na wysepce Lord Howe Island znajduje się doskonała woda do picia. Wysepka była bezludna. Rybacy nie byli narażeni na prowadzenie walk z wrogo usposobionymi tubylcami i mogli tu świetnie odpoczywać. W roku 1840 wiadomość o istnieniu tej wysepki o zdrowym, suchym klimacie i niezwykle żyznej ziemi dotarła do Australji i dwie rodziny tutaj się osiedliły. Za niemi podążyły i inne i w roku 1850 utworzyło się na wysepce małe osiedle. Gdy połów wielorybów nie dawał już dochodów, mieszkańcy wysepki zajęli się handlem nasionami palmowemi.

Ten handel tak doskonale się rozwinął, że obecnie mieszkańcy żyją, jak w raju. Ich palmy docierają wszędzie. Wszystkie palmy, zdobiące statki, hotele luksusowe i mieszkania bogaczy, pochodzą z wysepki Lord Howe Island.

WSZYSCY TU ŻYJĄ Z PALM

Roczne dochody, pochodzące ze sprzedaży nasion palmowych zostają równomiernie podzielone między mieszkańców. Wyspiarze dzielą się na „udziałowców" i „nieudziałowców". Do pierwszej kategorji należą ci wszyscy, którzy otrzymują dochody ze sprzedaży palm. Udziałowcem zaś jest ten, kto urodził się na wysepce, lub pobrał się z obywatelem wyspy. Z ludności, liczącej ponad 150 dusz, połowa tylko należy do udziałowców. Druga grupa ludności składa się z osób, które mają inne zajęcia, lub które przybyły na wyspę, przyciągnięte pięknem krajobrazu. Niektórzy z nich chętnieby wybudowali sobie tutaj domy i zamieszkali na stałe. Gmina jednak na to nie pozwala. Nadmierne bowiem powiększenie ludności odbije się z krzywdą na pozostałych mieszkańcach, ponieważ światowa sprzedaż nasion palmowych jest ograniczona.

JESZCZE NIE BYŁO ZATARGÓW, ANI EKSMISJI

Nikt tu nie ma własnego kawałka ziemi. Całkowity obszar wyspy należy do wszystkich mieszkańców wyspy. Gmina każdemu wydziela kawałek ziemi w zależności od jego woli i upodobań. Może on przechodzić z pokolenia na pokolenie tylko wtedy, gdy jest uprawiany i wykorzystywany. Nie wolno go jednak sprzedawać. Gdy jakiś młodzieniec chce się żenić, zawiadamia o tem gminę. Ta wydziela mu kawałek gruntu, na którym małżeństwo buduje sobie dom i zakłada ogród lub pola uprawne. Dom nie należy jednak do niego. Jest własnością gminy. Nigdy nie doszło na wyspie do zatargów na ten temat i nikt jeszcze nie został eksmitowany przez gminę z zajmowanego domku.

NIE PŁACĄ PODATKÓW

Również i system podatkowy jest tu nad wyraz szczególny. „Nieudziałowcy", którzy przez dłuższy okres czasu mieszkają na wyspie, płacą podatki w wysokości 5 funtów rocznie. Udziałowcy zaś, którzy zajmują się tylko handlem nasionami, nie płacą podatków. Tacy, którzy posiadają jeszcze inne źródła dochodu, płacą podatki w wysokości ósmej części dochodów, gdy te przekraczają 24 funty rocznie. Podatki te wchodzą do ogólnej kasy udziałowców. W ten sposób gmina nie dopuszcza do tego, by na wyspie utworzyły się klasy i dba, by dochody wszystkich mieszkańców były prawie równe.

CAŁE ICH ZMARTWIENIE, TO SZCZURY

Życie na wyspie jest tak urocze i proste, że żaden mieszkaniec nie chce się obarczać dodatkową pracą. Tak naprzykład, właściciele dwóch istniejących na wyspie hoteli, muszą sprowadzać służbę z Australji. Mieszkańcy tego swoistego raju na ziemi posiadają jeden poważny kłopot: są nim szczury. Przed 20 laty jakiś statek rozbił się u brzegów wyspy i szczury przewędrowały z niego na ląd. Od tej chwili rozmnażają się one bardzo szybko i stały się plagą wyspy. Mieszkańcy przy pomocy psów starają się je wytrzebić. Gmina zaś zachęca ich do tej walki, płacąc za każdego zabitego szczura premję, z której nie potrąca się podatku. W ten sposób zręczni łowcy szczurów, którzy w ciągu miesiąca zabijają około 300 szczurów, posiadają wcale pokaźny dochód uboczny.

SZCZĘŚLIWY ŻYWOT BEZ POLICJI

Na wyspie niema samochodów. Jest tylko kilka wozów, zaprzężonych w piękne, rasowe konie. Te wozy służą prawie wyłącznie do przewożenia środków żywności. Poza tem niema tu więzienia, policji, ani prokuratora. Czy istnieje druga taka miejscowość na świecie, gdzie właściciel hotelu mówi odjeżdżającemu gościowi, że może rachunek zapłacić później — po powrocie do domu, lub przelać go w Sydney na jego konto bankowe?

Wyspiarze nie przepracowują się zbytnio. Palmy rosną wszędzie. Zebranie więc nasion nie jest męczące i w ciągu pół godziny można zebrać znaczną ich ilość. Każdy więc w przybliżeniu pracuje około dwóch godzin tygodniowo i to zupełnie wystarcza, by mieszkańcy żyli w dostatku. Wolny czas poświęca się przedewszystkiem sportom. Tenis, rybołóstwo i pływanie, są ulubionemi sportami mieszkańców.

NIE ROZUMIEJĄ NASZYCH TROSK

Niektórzy wyspiarze posiadają ładniejsze domy, niż inni. To zjawisko nie wypływa z różnic majątkowych, przecież wszyscy posiadają te same dochody, lecz z tego, że gusty poszczególnych ludzi są różne. Na wyspie Lord Howe Island niema lekarza. Ludzie tu rzadko zapadają na zdrowiu. Gdy się to jednak zdarzy, pielęgnuje ich pielęgniarka, utrzymywana na koszt gminy. Szkoła jest tu bardzo prymitywna. Dzieci, które chcą się dalej kształcić, wysyła się do Sydney. Na wyspie niema kina, ani aut, ani miejscowych gazet. Życie płynie tu spokojnie i równomiernie, bez hałasu i zawiści. Jedynie, dzięki radju, utrzymują mieszkańcy kontakt ze światem zewnętrznym, którego kłopotów i trosk, mieszkańcy tego raju na ziemi nie potrafią pojąć.



Dwoje malarzy angielskich, przygotowujących dla Instytutu Południowo - Afrykańskiego w Londynie malowidło przedstawiające uroczystości weselne u Kielusów. Zamiast zwykłej farby olejnej, użyli do malowania obrazu barwione żółtka. Czy ta inowacja wprowadzi nową modę w malarstwie pokaże przyszłość.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Czy piłkarze pojadą na Olimpjadę?

W ubiegłym tygodniu na łamach krakowskiego IKC ukazała się sensacyjna wzmianka, z treści której niezbicie wynikało, że odpowiedzialne czynniki są przeciwne wysłaniu reprezentacji piłkarskiej na Olimpjadę w Berlinie i że jeśli są czynione jakiekolwiek przygotowania należy je traktować jako akcję kilku wpływowych dygnitarzy.

W odpowiedzi jedno z warszawskich pism odpowiedziało złośliwą notatką. A w odpowiedzi na tę „odpowiedź" I. K. C. dało... odpowiedź, poczem znów w Warszawie ukazała się... odpowiedź.

Rzecz sprowadza się do tego czy istotnie odpowiedzialne czynniki są przeciwne wysłaniu reprezentacji piłkarskiej na Olimpjadę. Sprawa jest niesłychanie ważna i szkoda, że odrazu nadano jej niewłaściwy bieg. Trudno sobie wyobrazić, by zapomocą złośliwych odpowiedzi czy mniej lub więcej ironicznych uwag można było problemat rozwikłać.

Zastanówmy się objektywnie nad tą sprawą. Polska piłka nożna jest w tej chwili bardzo słaba. I organizacyjnie i sportowo. Wszelkie próby czynione dla „złapania oddechu" narazie nie dały żadnego efektu. Sezon nasz, zakończony względ.ie niedawno, przyniósł gorzkie rozczarowanie.

W pierwszym rzędzie zanotowaliśmy katastrofalne porażki Pogoni w Wiedniu, potem przyszło tournee Warty poznańskiej, również nieuwieńczone sukcesem. Trudno uwierzyć, by w innych klubach było lepiej. Nawet Ruch, ta ostoja polskiej piłki nożnej pozwolił sobie na ciężką porażkę z Naprzodem. Czyż nie jest to widomy znak, że jesteśmy słabi, bardzo słabi?

I oto teraz zbliża się ciężki mecz z Belgją. Cośniecoś dochodzi do opinji publicznej. Dowiadujemy się o urządzeniu jakiegoś obozu piłkarskiego, mówią o nazwiskach, mówią już zgóry o zmobilizowaniu weteranów boisk. Mecz z Belgją ma być zdaje się pierwszym egzaminem polskiego piłkarstwa. Inna sprawa, że również wspomina się o ostatecznych „galopach" w czerwcu z drużynami niemieckiemi. Wtedy to nasze odpowiedzialne czynniki mają się ostatecznie zdecydować czy wysłać naszych reprezentantów na Olimpjadę.

W zasadzie zgadzamy się z takiem ujęciem tego poważnego zagadnienia.

A teraz zastanówmy się nad samą olimpjadą piłkarską. Ze wszech stron nadchodzą bardzo alarmujące wiadomości, że wiele państw nie obeśle turnieju. Jak wynika z tych wiadomości, nie wysyłają swych drużyn państwa najsilniejsze. Cóż więc pozostanie? Na turniej przyjadą państwa słabsze no i na starcie stanie drużyna gospodarzy.

Jakiż może być efekt? Polacy zderzą się z przedstawiciela mi państw słabszych i mogą... przegrać.. To byłoby najsmutniejsze. Bo gdyby na Olimpjadę zjechały się istotnie państwa najsiln., porażki, jakie poniosłaby nasza reprezentacja nie byłyby zbyt bolesne. Przegrywamy z silniejszym i na to niema rady. Gorzej jednak przedstawia się sprawa, gdy pomyślimy, że reprezentacja Polski stanie do walki z słabiutkim przeciwnikiem i walkę przegra... W takich warunkach wyjazd na Olimpjadę byłby ze wszechmiar niepożądany.

Bo i poco jechać na Olimpjadę? Czy poto, by brać w skórę od słabych? Czy poto, by podszarpać i tak kiepską opinję? Chyba nie opłaca się... To nie jest zdrowa kalkulacja... I dlatego najsłuszniej byłoby oczekiwać na ostateczne zgłoszenia do turnieju. Jeśli na starcie staną państwa najsilniejsze wtedy wyjazd reprezentacji piłkarskiej, na Olimpjadę byłby ze wszechmiar pożądany. W innym wypadku raczej pozostań my w domu i wykorzystujmy wolny czas na sprowadzenie zagranicznych drużyn. Te lekcje na pewno lepsze będą w skutkach aniżeli porażki z słabo notowanemi na rynku piłkarskim państwami.

A więc bez gniewu, bez złości, bez ironji pomyśleć należy nad temi sprawami. A lepiej zawczasu je załatwić, aniżeli za późno. **(J.-an.)**

Skoda—I.K.P. 11:5

(J.-an) Znów mieliśmy wczoraj popis sędziów na meczu bokserskim Skoda — IKP. W dwóch wypadkach wyraźnie skrzywdzono gości, absolutnie nie licząc się z tem, że orzeczenia te są bardzo kiepską legitymacją dla sędziów, ani żeli dla rzekomo pokonanych. Powiedzmy wyraźnie, że skrzywdzono zarówno **Banasiaka**, jak i **Pietrzaka**. Tajemnicą kartek sędziowskich pozostanie czemu punktowano w tak niesłychany sposób.

Poziom walk nieszczególny, a nawet taki **Chmielewski** zawiódł nadzieje. Bardzo podobała się walka **Spodenkiewicza** z **Kozłowskim**. Ten ostatni wywalczył remis istotnie wspaniałym finiszem.

Wyniki walk: w wadze muszej **Fusani (S)** wygrywa ze **Szwedem**. Pierwsze dwie rundy należą do łodzianina, ale pod koniec trzeciej oraz czwartej rundy góruje Włoch.

W wadze koguciej znajdujący się w dobrej formie **Czortek (S)** deklasuje bardzo ambitnego **Bartniaka**. Ale łodzianin ma wszelkie zadatki na rasowego pięściarza.

W wadze piórkowej **Spodenkiewicz** (IKP) w ciągu trzech rund osiąga nieznaczną przewagę nad **Kozłowskim**. Ten ostatni wyraźnie poluje na nokaut, ale czujna garda Spodenkiewicza absolutnie nie załamuje się. Dopiero w ostatniem starciu Kozłowski stawia wszystko na jedną kartę i udaje mu się przełamać opór przeciwnika. Spodenkiewicz jest zamroczony. Ogłoszono remis i to był jedyny jasny moment sędziowania.

W wadze lekkiej **Woźniakiewicz** (IKP) goni przez trzy rundy **Bąkowskiego**. Skodziarz często trzyma, ale za rzadko odgryza się. Nie jest w stanie powstrzymać szaleńczych ataków łodzianina. Wygrywa wysoko Woźniakiewicz.

W półśredniej **Seweryniak** (S) ma bardzo trudną przeprawę z długorękim **Durkowskim**. Przez dwie rundy Durkowski trzyma się doskonale, ale pod koniec opada na siłach. Zwycięża zasłużenie Seweryniak.

W wadze średniej **Matuszewski** (S) „wygrywa" z **Banasiakiem**. Przez pierwsze dwie rundy przewaga Matuszewskiego jest minimalna. Ale już w trzeciej Banasiak inicjuje swoje popularne ataki i doprowadza do stanu zamroczenia przeciwnika. W czwartej rundzie Matuszewski na chwilę odpoczywa na deskach. Banasiak kończy szaleńczym finiszem i zato otrzymuje od sędziów... porażkę. To był skandal.

W półciężkiej **Chmielewski** po nieciekawej walce, wygrywa nieznacznie z **Pisarskim**. Zrazu Pisarski ma dużo szacunku dla swego wielkiego przeciwnika, potem rozkręca się i utrzymuje równorzędną walkę. Chmielewski zupełnie bezbarwny. Bodaj że raz puścił w ruch swą morderczą prawą, ale i to bez przekonania. Pisarski wypadł nieźle, ale to nie jest jeszcze słynna forma z przed dwóch lat.

W ostatniej parze **Garstecki** (S) wygrywa z **Pietrzakiem**. Znów nieporozumienie. Dwie rundy należą do Garsteckiego, ale ostatnie dwie do łodzianina. Garstecki silnie krwawi i kończy walkę oszołomiony. Sędziowie ogłaszają zwycięstwo Garsteckiego, dokumentując brak elementarnych wiadomości o boksie.

W sumie wygrała Skoda 11:5, ale raczej 9:7, a nawet 8:8 byłoby sprawiedliwsze. No, ale niestety nie mamy dobrych sędziów. I to bodaj jest najsmutniejsze.

Za kulisami klubów i związków

Walne zebranie Warszawskiego OZPN odbędzie się w najbliższą niedzielę, dnia 26 b. m. Zapowiada się ono wcale ciekawie. Albowiem i tu utworzone będą bloki i rozpocznie się walka o mandaty.

W dalszym ciągu utrzymuje się pogłoska, że Martyna zamierza wyemigrować z Polski. Jest tylko kwestją, czy Martyna otrzyma zwolnienie przed olimpjadą, czy też po zakończeniu igrzysk olimpijskich.

Forma pięściarza **Rotholca** poczyna budzić coraz większy niepokój. Właściwie nietyle o formę chodzi, ile o wagę. Okazuje się bowiem, że Rotholc przybiera na wadze w zastraszający sposób i trudno pomyśleć, by w razie potrzeby Rotholc potrafił ściągnąć dobrych kilka kilogramów.

Zjazd gwiazd
w Garmisch Partenkirchen

Niema dnia, by do Garmisch Partenkirchen nie przyjechała reprezentacja jakiejś nacji na igrzyska zimowe. Zjazd jest coraz liczniejszy. Są Szwedzi, Norwegowie, Austrjacy, Finnowie i t. d. Niemal codziennie odbywają się na terenach i skoczni treningi. Praca wre gorączkowa.

Największą sensację budzi w Garmisch obecność słynnej Sonji Henie, która bronić będzie tytułu mistrzyni olimpijskiej w jeździe sztucznej na lodzie. Jasnowłosa Norweżka ma coraz więcej konkurentek, ale trudno uwierzyć, by degradacja nastąpiła już w tym roku. Sonja góruje w dalszym ciągu nad swemi konkurentkami.

Wśród braci narciarskiej oczywiście największą sensację budzi fenomenalny Birger Ruud. Ten magik - skoczek wyczynia codziennie na skoczni cuda. Skacze w porywającym stylu, i co najważniejsze, codziennie długość skoków jest większa. Ostatnio Ruud skoczył 88 metrów. Może niedługo, a dowiemy się, że Ruud skoczył ponad 100 metrów. Ostatecznie i to jest zupełnie możliwe. Bo dla Ruuda niema zdaje się granic. Skacze, kiedy i jak chce, przyczem i to jest niesłychanie ważne, w porywającym stylu, bezbłędnie. Norwegowie mogą być spokojni o wynik skoków narciarskich na zimowej olimpjadzie. Pierwsze miejsce musi zająć Birger Ruud.

Otwarta pozostaje tylko kwestja, jakim skokiem zajmie Ruud pierwsze miejsce?

Walne zebranie ligi piłkarskiej

W sobotę rozpoczęło się w Warszawie doroczne walne zebranie Ligi Piłkarskiej. Przewodniczył obradom dr. Obrubański. Po zagajeniu obrad przez prezesa ligi, płk. Żołędziowskiego, uczczono jednominutową ciszą pamięć wielkiego protektora sportu polskiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Następnie odczytano protokół z poprzedniego walnego zebrania, poczem przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniem zarządu. Obszerna dyskusja zakończyła się uchwaleniem absolutorjum dla ustępujących władz.

Po wręczeniu odznak i dyplomów mistrzowi ligi, Ruchowi, i wicemistrzom, Pogoni i Warcie, rozpoczęły się właściwe obrady.

DNIE LIGOWE

Po załatwieniu zmian statutowych, rozpoczęła się dyskusja nad terminarzem rozgrywek ligowych. Przyjęto zasadę t. zw. „dni ligowych". W tych dniach wszystkie kluby ligowe rozgrywają mecze o mistrzostwo. Chodzi o to, aby na przyszłość unikać straty terminów, powstających przez rozgrywanie jedynie 2-ch, lub 3-ch spotkań w niektóre niedziele.

Rozgrywanie meczów pierwszej i drugiej rundy na jednem boisku uznano za niedopuszczalne.

Początek rozgrywek ustalono na pierwsze dni kwietnia. Pewne zastrzeżenia w tej sprawie wysunęła Pogoń, ze względu na to, że we Lwowie zima trwa bardzo długo. Inne kluby jednak uważały, że sezon musi być rozpoczęty jak najwcześniej.

NIE BĘDZIE ROZGRYWEK JESIENNO-WIOSENNYCH

Wniosek Legji o wprowadzenie, zgodnie z zaleceniem Polskiego Związku Piłki Nożnej, systemu rozgrywek jesienno - zimowych, został odrzucony. Za tym wnioskiem wypowiedziały się jedynie Legja, Pogoń i Warszawianka. Wszystkie inne kluby zgodziły się z wywodami przedstawiciela Warty, dyr. Kuczyka, że przerwa wiosenna zrujnowałaby kluby ligowe.

Burzliwą dyskusję wywołała sprawa sędziowska.

Po replice delegata P. K. S. Mosińskiego, wypowiedziano się przeciwko autonomji sędziów.

ZA ZNIESIENIEM KARENCJI

Długą dyskusję wywołał również wniosek Legji o utrzymanie karencji. Ostatecznie wypowiedziano się za zniesieniem karencji. Cztery kluby głosowały za tą uchwałą, trzy — przeciwko, a reszta wstrzymała się od głosowania.

CRACOVIA POZOSTANIE POZA LIGĄ

Wniosek Pogoni o utrzymanie Cracovii w lidze, został w tajnem głosowaniu odrzucony, gdyż zabrakło statutowej większości.

SPRAWA KAR

Uchwalono następnie wniosek Pogoni o niedarowaniu kar, ze względu na to, że darowanie kary niektórym gracom daje powody czy możliwości faworyzowania niektórych klubów, czy graczy.

Ogień i kierunek strzału

Sprawa trzykrotnie przez sądy badana

„Wczoraj w Sądzie Najwyższ-ym rozpoznawana była ciekawa sprawa Józefa Kawała, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa posterunkowego policji.

Pewnej nocy na ulicy w Łodzi wynikło zajście, które zlikwidował policjant, zatrzymując sprawcę, jak się okazało, Józefa Kawała.

W czasie interwencji Kawał stawił opór i strzelił z rewolweru. W Sądzie Okręgowym w Łodzi, posterunkowy jako świadek zeznał, że po błysku z lufy rozpoznał, iż Kawał mierzył do niego. Oskarżony natomiast tłumaczył się, że strzelał wgórę na postrach. Sąd nie dał wiary tym wyjaśnieniom i skazał Kawała na 5 lat więzienia.

W Sądzie Apelacyjnym, obrońca Kawała, adw. Lederer prosił o powołanie biegłego z zakresu strzelectwa na dowód, iż błysk ognia nie wskazuje kierunku strzału. Sąd Apelacyjny wniosek odrzucił i wyrok zatwierdził.

Obecnie Sąd Najwyższy na skutek kasacji obrońcy wyrok uchylił i skierował sprawę do ponownego rozpoznania.

„Sprawa, ze względu na jej charakter czysto jurydyczny ostatecznej decyzji sądu, budzi duże zainteresowanie w kołach prawniczych.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. „Eugenja Bor.“ Ostatnio odpowiedziałem Pani 23 listopada. Listu z 27 listopada nie otrzymałem. Sen Pani wskazuje, że wysoki szatyn kocha się w Pani skrycie. Pieniądze otrzyma Pani. Blondynka jest Pani życzliwa.

Walentyna K. (Włocławek). Czeka ją Panią kłopoty pieniężne, które zakończą się dobrze. Będzie zatarg z policją lub sprawa sądowa. Blondyn jest Pani życzliwy. Miły gość przyjdzie.

Julja S. N. Zakocha się Pani w mężczyźnie, który Panią porzuci, ale którego Pani nigdy nie zapomni. Kobieta w rodzinie zachoruje ciężko. Szczęśliwy dzień — sobota.

W. B. (?) Smutne wspomnienia będą. Proszę unikać denerwowania się. Zamiar spełni się. Będzie pogrzeb znajomej osoby. Szczęśliwy dzień — wtorek.

M. L. z Łęczycy. Ktoś będzie Panią obmawiał. Szczęśliwy dzień—czwartek. Miła nowina nadejdzie. Będzie niedaleka podróż.

Proces o wielomiljonowy spadek

prowadzi wdowa po wielkim księciu rosyjskim

Głośna swego czasu sprawa hrabiny Brasow przeciwko Skarbowi Państwa o zwrot skonfiskowanych majątków znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Najwyższego.

Hr. Brasow była morganatyczną żoną (bez prawa do tytułu i spadku) wielkiego księcia Michała Romanowa, członka dynastji rosyjskiej. Wielki książę obdarował swą przyjaciółkę dużemi posiadłościami ziemskiemi pod Częstochową. Było to jeszcze przed wojną.

Po odzyskaniu niepodległości na mocy ustawy Skarb Państwa skonfiskował wszystkie majątki, należące do członków b. domu panującego. W ten sposób majątek, za pisany na imię hr. Brasow, przeszedł na rzecz Państwa Polskiego. Wartość tego majątku wraz z fabrykami i różnemi zakładami sięga wielu miljonów złotych.

Hrabina Brasow wystąpiła do sądu, domagając się uchylenia konfiskaty. W skardze swej dowodziła, że była morganatyczną żoną wielkiego księcia, a więc nie należała do członków domu panującego. Ustawa zatem o konfiskacie nie może jej dotyczyć.

Zarówno Sąd Okręgowy, jak i Apelacyjny, gdzie pełnomocnicy hr. Brasow sięgali do starych praw dynastji rosyjskiej, powództwo oddalił-y.

Sprawa oparła się o Sąd Najwyższy, gdzie rzecznik hrabiny, adw. Szyszkowski, dowodził słuszności swego powództwa. Przedstawiciele Prokuratorji Generalnej, zastępujący interesy Skarbu, w długich wywodach dowodzili legalności i słuszności konfiskaty.

Wyrok będzie ogłoszony w dniach najbliższych.

Na małej wokandzie...

Bój o koronę

(A.E.) — On idzie się ubiegać o mistrzostwo? — kpił pan Salomon Gelbfisz, znany w kołach szaradzistów, jako „król zagadek“. — Kto? Ten głupi Jakób Kranc?

— Wyobrażaj pan sobie. I nawet niektórzy już go okrzyknęli za króla.

Pan Gelbfisz poczerwieniał z oburzenia.

— No, w takiem razie muszę go nauczyć, tego samozwańca. Idź pan na miasto i obwieszczaj pan wszystkim, że go wyzywam na zagadkowy pojedynek!

Nazajutrz w sali klubu zagadkowiczów zasiedli obaj zapaśnicy. Za stołem usadowił się sędzia pan Grynblatt, dzierżąc dwadzieścia złotych, jako nagrodę dla zwycięzcy — i pojedynek się rozpoczął.

— Powiedz mnie pan — rzekł król zagadek z pogardliwym uśmiechem — taką rzecz: jeżeli murzyn zjadł swoją mamunię i swojego tatunia, to co taki murzyn jest?

— Ludożerca! — odparł pan Kranc.

— Nie.

— Rodzicożerca!

— Też nie.

— Tylko co?

— Sierota on jest.

Zgromadzona na sali publiczność zgotowała królowi gorącą owację, a gdy ucichło, zabrzmiał głos sędziego:

— A teraz pańska kolej, panie Kranc.

Pan Kranc zamyślił się głęboko, poczem rzekł:

— Jest stajnia. W tej stajni ktoś stoi. On ma cztery nogi oraz ogon, a widzi to samo zprzodu, co i ztyłu. Kto to jest, panie Gelbfisz?

Napróżno król zagadek głowił się, co to za czworonożne stworzenie widzi zprzodu i ztyłu to samo. Nie mógł zagadki rozwiązać i gdy pan Kranc wyjawił, że stworzeniem owem jest ślepy koń, rozentuzjazmowana publiczność uznała, że zagadka owa jest znacznie lepsza od poprzedniej.

Tego samego zdania był sędzia Grynblatt, który też wręczył panu Krancowi dwadzieścia złotych i ogłosił go królem.

Wówczas jednak stała się rzecz nieoczekiwana. Eks-król Gelbfisz zerwał się z miejsca i splunął sędziemu pod nogi, do dając: „Głupi i bałamutny pu stogłowiec!“

Postępek ten zaprowadził pana Gelbfisza przed oblicze Sądu Grodzkiego.

— Przyznaję się, że go naplułem pod nogi — mówił pan Gelbfisz na rozprawie — i żałuję tylko, że go w gębę nie naplułem, tego sędzia kalosza.

Ale zresztą poco ja mam to wszystko opowiadać? Przecież to jest stracone gadanie, panie sędzio. On jest sędzia i pan sędzia jest sędzia, to już ja wiem zgóry, czyje strone pan sędzia będziesz trzymał.

Sąd skazał pana Gelbfisza na 2 dni aresztu z zawieszeniem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

On kochał mnie, a dziecka nie...

P. S. W. z Lublina żali nam się:

„Trzy lata temu wyszłam zamąż. Mam synka Ludunia, którego bardzo kocham. Mój mąż zaś przeciwnie. Kochał tylko mnie, a dziecka nie. Nie troszczył się o nie wcale i dziś, kiedy mam małe dziecko, zostawił mnie na pastwę losu.

Już po raz drugi wyjechał i sama nie wiem, dokąd?

Radź, Kochany Redaktorze, co mam robić, żeby on się nawrócił i stał się dobrym ojcem i mężem? Przemów mu, Kochany Redaktorze, do serca, żeby choć list napisał. Przecież jestem jeszcze młoda i już mam mieć życie złamane? A może się dowiedzieć, gdzie w biurze o jego adres? Ale lepiej będzie, jak Pan Redaktor wydrukuje ten list. On na pewno go przeczyta, bo stale czyta „Ostatnie Wiadomości".

*

Śpiesząc spełnić prośbę Pani, niniejszem wzywamy P. W., by natychmiast dał przynajmniej znak życia, zwłaszcza, że obowiązek utrzymania żony i dziecka ciąży na nim ustawowo i będzie mu chyba niemiło, jeżeli żona będzie zmuszona dochodzić swych praw na drodze sądowej, szukając go przez policję.

A więc, P. W.! Jazda do domu, do żony, do dziecka. Jeżeli Pan ma jakie zarzuty przeciw żonoie, proszę je wytoczyć.

Pani szuka sympatycznego blondyna

Pani **N. N.** donosi nam:

„W 1934 roku w Szczebrzeszynie poznałam bardzo miłego i sympatycznego blondyna. Poczuliśmy do siebie pewną sympatję. Ponieważ przyszłość ze względów materjalnych nie układała się odpowiednio, starałam się unikać miłego blondyna.

Jestem bardzo nerwowa, więc przez swoją niecierpliwość pobudzałam do sprzeczek z owym blondynem. W 1935 roku na wiosnę wyjechał do Warszawy.

Proszę umieścić ten list w „Ostatnich Wiadomościach", to może poda swój adres p. Edward Dominik."

*

Pana E. D. uprzejmie prosimy o łaskawe spełnienie powyższej prośby.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Walka z przestępcą

II.

— Czy nie uważa pan inspektor za wskazane, by zadzwonić z miasta? Musimy się przecież łączyć przez centralę i mogłoby to wzbudzić pewne podejrzenia, że znany przemysłowiec ma jakieś interesy z policją kryminalną.

— Ma pan rację, panie Bachrach, — odpowiedział mój zwierzchnik z pewnem zażenowaniem. — Przyznaję szczerze, że gdyby nie pańska uwaga, popełniłbym błąd. Najlepiej będzie, jeżeli zejdzie pan nadół i połączy się z jakiejś kawiarni. Poprosi pan do telefonu nadinspektora Lemonge i zawiadomi go o naszem przybyciu, umówi pan z nim jednocześnie miejsce spotkania.

Po upływie kilku minut powróciłem z odpowiedzią. Nadinspektor Lemonge oczekiwał nas za godzinę w restauracji podmiejskiej w Chantilly.

O umówionej porze siedzieliśmy już razem z nim w zacisznym gabinecie. Nadinspektora znaliśmy już, gdyż przed rokiem bawił w Londynie w sprawach służbowych. Kiedy, po przyjęciu zamówienia, kelner opuścił gabinet, nadinspektor Lemonge rozpoczął:

— Czytali panowie zapewne o zuchwałych kradzieżach, jakie w ostatnich czasach miały miejsce w Paryżu, lecz to, co zdarzyło się przed kilkoma dniami, przekracza granice zuchwałości tajemniczego przestępcy, — mówiąc to nadinspektor wyjął z portfelu list i wręczył go memu zwierzchnikowi. — List ten otrzymał znany miljoner amerykański, posiadacz pałacyku w Lasku Bulońskim. A teraz zechce kolega list ten przeczytać:

„Szanowny Panie!

Mam zaszczyt zakomunikować Panu, że we środę złożę wizytę w Pańskim pałacu i postaram się sobie zabrać część drogocennych Pańskich klejnotów. Jestem również kolekcjonerem drogocennych kamieni i brylant, kupiony przez Pana przed miesiącem u jubilera przy rue de la Paix, musi znaleźć się w moich zbiorach. O liście moim proszę natychmiast zawiadomić nadinspektora Lemonge i pozdrowić go ode mnie serdecznie. **Odważny kolekcjoner.**"

— Amerykanin wręczył mi ów list i możecie sobie panowie wyobrazić, w jakiej sytuacji znalazłem się. Niedość, że łotr ograbia bezkarnie całe miasto, to pozwala sobie na dodatek jeszcze kpić ze mnie.

Mina nadinspektora była pocieszna, że z ledwością powstrzymałem się od śmiechu. Zauważyłem, że inspektor Bartels również walczy ze sobą, aby nie wybuchnąć śmiechem.

— Zapewniłem osobiście Amerykanina, — kontynuował nadinspektor, — że nie ma się czego obawiać, i że natychmiast przedsięwezmę wszelkie kroki, by uniemożliwić projektowaną kradzież i unieszkodliwić łotra. Amerykanin zaznaczył mi jeszcze, że w nocy, na kiedy została zapowiedziana kradzież, zamierzał urządzić w swym pałacu przyjęcie i radził się mnie, czy nie powinien odłożyć tego na inny dzień. Zapewniłem go, że przyjęcie może, a nawet powinno się odbyć, i że niema najmniejszego powodu do odkładania. Natychmiast wezwałem do siebie dwóch najzdolniejszych agentów i wspólnie opracowaliśmy plan, w jaki sposób zapobiec tak bezczelnie zapowiedzianej kradzieży. Cóż panowie nato? —

— Podziwiam rzeczywiście tupet tego nowoczesnego Arsena Lupin i przyznam szczerze, że wzbudza on we mnie szacunek — odpowiedział mój zwierzchnik. — Domyślam się jednak, że dokonano tej kradzieży, gdyż w przeciwnym razie nie prosiłby pan o naszą pomoc?

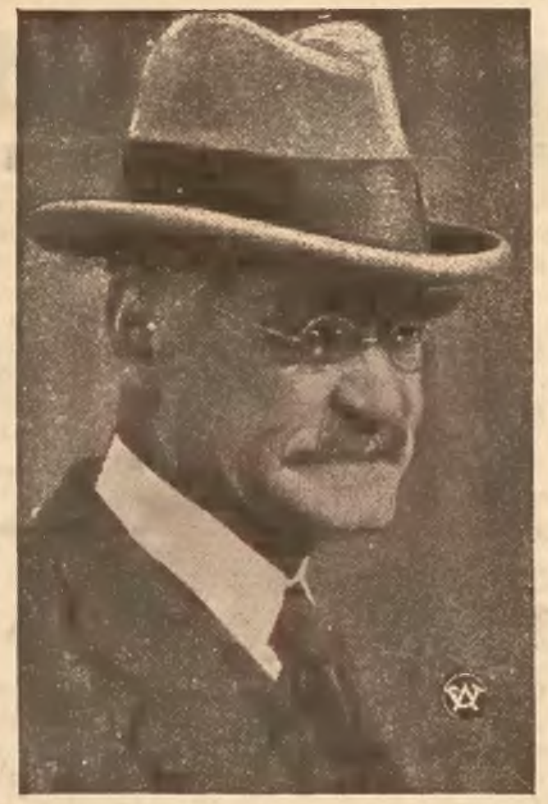
— Niestety, zgadł pan, szanowny kolego. Udało mu się rzeczywiście dokonać kradzieży i, o ile nie uda nam się go ująć, cała moja długoletnia karjera weźmie w łeb i zmuszony będę podać się do dymisji.

Wypowiedział to tak żałośnie, że żal nam się go zrobiło.

— Niech się kolega uspokoi. Uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, by ująć sprawcę i, przyznaję szczerze, że pałam z niecierpliwości, by zmierzyć się z tak zuchwałym przeciwnikiem. Ale cóż było dalej?

— Aczkolwiek złoczyńca za powiedział swą wizytę na środę, obawiając się podstępu, już dzień przedtem posłałem do pałacu czterech najsprytniejszych moich ludzi. Poleciłem im nie opuszczać swego posterunku, dopóki nie przyślę im zmiany, mieli przytem zwracać uwagę na każdego odwiedzającego pałac miljonera. Całą tę sprawę trzymałem w tajemnicy i nawet moi agenci nie wiedzieli, o co się rozchodzi. Wtorek minął spokojnie. W środę miał się odbyć ów zapowiedziany bal. Przypuszczałem, że złoczyńca postara się wtargnąć do pałacu, pod..ędzy zaproszonymi gośćmi, postanowiłem przeto w towarzystwie dwóch kolegów udać się również na bal w charakterze gości.

Dalszy ciąg jutro.



Znakomity pisarz angielski, piewca Imperjum Brytyjskiego, nieporównany znawca psychiki świata zwierzęcego i świetny talent narracyjny i opisowy, nagrodzony w r. 1907 Nagrodą Nobla, zmarł dnia 17 bm., przeżywszy lat 70.

Ludzki stosunek do więźnia

W kulturalnym kraju nawet tym okazuje się serce

W tych dniach odbył się w Paryżu szczególny ślub. Niejaki Gilbert Gay pobrał się z Marją Denis.

Gay przez 20 lat zajmował się przemytnictwem. Pracował jednak tak sprytnie, że nigdy nie potrafił wpaść w ręce straży granicznej. W zeszłym roku popełnił małą nie ostrożność. Wraz z towarzyszami wybrał się na robotę złodziejską i został przyłapany na gorącym uczynku. Osadzono go w więzieniu, gdzie jeszcze czeka na rozprawę sądową i na wyrok.

Na wolności zaś została jego narzeczona. Młodzi ludzie bardzo się kochali i mieli pobrać się w tym czasie, gdy Gaya zaaresztowano. Gay, nie chcąc sprawiać przykrości ukochanej, prosił władze, aby mu pozwoliły wziąć ślub. Po długich staraniach jego adwokatów, władze przychyliły się do prośby i w tych dniach narzeczeni staną przed urzędniczką stanu cywilnego.

O oznaczonej godzinie w urzędzie zjawili się dwaj koledzy Gaya, jego adwokaci, oraz dwie kobiety. To byli świadkowie. Brakowało tylko pana młodego. Po chwili dała się słyszeć syrena samochodowa. Przed urząd zajechało auto policyjne, z którego policjanci wyprowadzili Gaya.

Po załatwieniu formalności ślubnych, młoda para padła sobie w objęcia i długo się całowała. Po kilku chwilach policjanci rozłączyli ich i odwieźli Gaya zpowrotem do więzienia. Gdy ten przemytnik o mocnych nerwach opuszczał urząd, miał łzy w oczach. Również i Marja serdecznie się rozpłakała. Podeszła do adwokatów i pytała się, jak długo mąż będzie siedział w więzieniu. Adwokatom łzy zabłysły w oczach. Z trudem odparli, że dołożą wszelkich starań, by Gay jak najszybciej odzyskał wolność.

„Młode trupy" sprzedawali

W tych dniach pewne muzeum amerykańskie padło ofiarą wyrafinowanego oszustwa. Zarząd muzeum polecił swym mężom zaufania w Egipcie, by zakupili dla muzeum kilka mumij i przesłali je do Stanów Zjednoczonych. Po pewnym czasie przybyło 8 mumij i dyrektorzy byli niemi tak zachwyceni, że odrazu wystawili je na widok publiczny. I publiczności przypadły do gustu mumje, przed któremi zbierały się tłumy ciekawych.

Pewnego dnia przybył do muzeum pewien archeolog, który uważnie przyjrzał się mumjom i stwierdził, że są one sfałszowane. Zarząd wysłał do Egiptu wybitnych detektywów. Ci wkrótce doszli do sensacyjnego odkrycia. Okazało się, że w Kairze istnieje banda fałszerzy mumij, którzy je sprzedają zagranicę jako prawdziwe mumje faraonów. Mumje zaś robią ze zwłok, wygrzebywanych na cmentarzach, przekupując grabarzy. Co najciekawsze, sposób fałszowania mumij wynaleźli Anglicy i zajęli się tym intratnym „interesem" na terenie Egiptu, źródle prawdziwych mumij.

Butelka groźnej trucizny

Jedną kroplą można wytruć 10 osób

Radjosłuchacze polscy, którzy nastawiają swe aparaty na stacje zagraniczne, przed kilku dniami słyszeli chyba alarmujące komunikaty stacji liverpoolskiej. Studjo w Liverpoolu co pewien czas przerywało normalny program i oznajmiało o kradzieży butelki z trucizną z państwowego laboratorjum eksperymentalnego. Studjo wzywało złodzieja, by zwrócił skradzioną butelkę. Przytem władze przyrzekły, że nie stanie mu się nic złego, i że otrzyma jeszcze 5000 funtów nagrody.

Co skłoniło władze do wydania tak alarmujących komunikatów?

W skradzionej butelce znajdowała się bowiem najstraszniejsza trucizna, jaka istnieje na świecie. Spreparowano ją z produktów, nadesłanych z Indyj. Jest to tak straszna w skutkach trucizna, że w porównaniu z nią cjankali wydaje się niewinnym płynem. Jedna jej kropla wystarczy do uśmiercenia 10 dorosłych osób. Zawartość zaś butelki wystarczy do zatrucia pół miljona ludzi.

Trucizna jest bezbarwna i nie posiada żadnego zapachu. Zupełnie przypomina wodę. Na butelce nie było żadnego napisu, znajdowała się na niej tylko nalepka z trupią główką.

Władze przypuszczają i obawiają się, że złodziej może pomyślał, iż w butelce znajduje się morfina i że sprzeda tę truciznę różnym narkomanom, którzy po jej zażyciu na miejscu poniosą śmierć. Z tego też względu wydano te alarmujące komunikaty przez radjo i wyznaczono nagrodę dla złodzieja. Narazie nikt się nie zgłosił do władz z fatalną butelką.



Obsługa polowego działa włoskiego złożona z askarisów. Zdjęcie to zostało zrobione przed kilkoma dniami pod Dolo, w grupie wojsk generała Graziani.

PIERWSZA JASKÓŁKA POPRAWY?

Dowiadujemy się, że rząd polski otrzymał notę od rządu czechosłowackiego, w której rząd ten, nawiązując do ustępu przemówienia ministra Becka, dotyczącego stosunków polsko — czechosłowackich, donosi, iż umorzył dochodzenie sądowe przeciwko jednemu z niższych funkcjonarjuszów konsulatu R. P. w Morawskiej Ostrawie.

POŻAR PO WYBUCHU BALONU Z TLENEM

W Bari (Italja) naskutek wybuchu balonu z tlenem powstał pożar w fabryce kwasu siarczanego. 2 ludzi poniosło śmierć. Jest 16 rannych. Straż ogniowa i wojsko zdołały zlokalizować pożar nie dopuszczając ognia do składów paliwa. Podczas akcji ratunkowej zginął 1 strażak. Rany odniosło 2 strażaków.

TRAGICZNA WALKA

Szaleniec chciał spalić samolot i podróżnych

Na lotników, pracujących na pasażerskich linjach lotniczych czyha jedno wielkie niebezpieczeństwo, którego wcale nie znają lotnicy wojskowi. W samolocie może się znaleźć bardzo nerwowy pasażer, który chce również zakosztować przyjemności podróżowania tym nowym i coraz bardziej rozwijającym się środkiem komunikacyjnym. Jazda samolotem wprawia takiego pasażera w silne podniecenie, które czasem może się przeobrazić w szał i wskutek tego zagrażać życiu innych ludzi, znajdujących się w samolocie.

Tego rodzaju tragedja rozegrała się w samolocie pasażerskim na linji Habana — Veracruz. Jedyny pasażer samolotu nagle podniósł się z miejsca i dobiegł do pilota, chcąc zacisnąć ręce na jego szyi. Obłąkany niechybnie zadusiłby pilota, gdyby w ostatniej chwili nie stanął mu na przeszkodzie mechanik. Natychmiast wściekłość obłąkanego skierowała się na nowego przeciwnika... Ręce szaleńca mocno zacisnęły się na szyi słabego mechanika, którego twarz stawała się sina. Pilot porzucił ster, pośpieszając na pomoc napadniętemu. W samolocie rozgorzała bójka. Maszyna zaś pozbawiona pewnej ręki przy sterze straciła równowagę i spadek był już prawie że nieuchroniony. Tylko dzięki przytomności umysłu pilota, uniknięto katastrofy. Widząc, że nie potrafi obezwładnić szaleńca i że lada chwila samolot może runąć, sięgnął po młotek i zadał nim szaleńcowi cios w głowę. Ten natychmiast padł na podłogę martwy. Dzięki zabójstwu szaleńca zostały uratowane dwa inne życia ludzkie.



Według pogłosek, jakie nadchodzą z Londynu niewykluczona jest możliwość, że marszałek Badoglio zostanie w najbliższym czasie odwołany do Rzymu. Podobno zdrowie jego nie wytrzymuje klimatu afrykańskiego. Na zdjęciu Marszałek Badoglio (na lewo) i jeden z jego domniemanych następców — gen. Graziani.



„Na oko" możnaby powiedzieć — kaczki, a naprawdę to „Darlingtonia California" roślina mięsożerna o bardzo oryginalnych kształtach.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Auto zatrzymuje się przed willą.

Murzyni biegają po willi, jak opętani i szukają zbiega...

„Miss Nora" grozi im rewolwerem i daje im na migi do zrozumienia, że śmiercby ich nie minęła, gdyby nie odnalazła człowieka, którego powierzyla ich pieczy.

Murzyni padają jej do nóg, całują jej stopy i wydają jakieś niesamowite, niezrozumiałe dźwięki.

Miss Nora rozkazuje murzynom — wciąż na migi — by nakryli do stołu. Rzuca im w nagrodę dziesięć dolarów.

Po chwili siedzą w trójkę: Al Capone, miss Nora i doktór Graba, w wielkim, pięknie umeblowanym pokoju. Rozsiedli się wygodnie w miękkich fotelach. Doktór Graba obserwuje Al Capone: po raz pierwszy spotkał się teraz oko w oko z przywódcą gangsterów o światowej sławie, hersztem przemytników alkoholu, królem podziemi.

Był zawsze przekonany, że Al Capone jest brutalem, źle wychowanym bandytą, który nie umie znaleźć się w towarzystwie — a tu nagle ma przed sobą dżentelmena w każdym calu, który w rozsądny, zrównoważony sposób omawia sprawy, tak, jakgdyby był wybitnym amerykańskim businessmanem.

— Drogi Alon — oświadcza miss Nora — trzeba wykonać bardzo pilną „robotę", którą mister Al Capone nam powierzył. Wyjaśniłam panu Al Capone, że do tego najbardziej się nadajesz właśnie ty.

— Pańska żona — powiedział Al Capone, podkreślając słowo żona — jest zachwycona pańskiemi zdolnościami. Nie znam jeszcze pańskich zalet, ale mam pełne zaufanie do „miss Nory"

— Lili... — spojrzał doktór Graba na miss Norę, i głos mu zamarł w gardle.

— Boisz się, Alon? — spogląda mu w oczy z taką wymową, że poczuł się znowu bezsilnym — to jest zupełnie bezpieczna sprawa. Zresztą, będę przy tobie, nie opuszczę ciebie ani na chwilę... Czy sądzisz, że narażiłabym ciebie na niebezpieczną robotę?

— Cóż to za „robota"? — zapytał.

— Dokona pan operacji pewnemu człowiekowi, ale to w taki sposób, że umrze on pod nożem... — oświadczył Al Capone, uśmiechając się.

— Kto to jest?

— Nazywa się William Fred. Słyszał pan kiedyś o takim człowieku? — zapytał Al Capone, nie spuszczając swego przenikliwego wzroku z doktora Graby.

— William Fred? Zdaje się, że słyszałem o nim kiedyś. Detektyw, prawda?

— Tak, detektyw chicagowski — zauważyła miss Nora — rozumiesz, kochany Alon, ten Fred zbyt często interesuje się naszemi sprawami. Trzeba go więc posłać na łono Abrahama... Niech się więcej nie wtrąca do spraw, które nie powinny go obchodzić.

— A więc? — zapytał niespokojnie doktór Graba — a więc? Ja mam... — Znów słowa zamarły mu w gardle.

— Czemu się dziwisz, kochanie? — czule głaszcze miss Nora jego włosy, jego głowę, pieszczotliwie wymawiając każde słowo — William Fred jest moim wrogiem, jak również i twoim wrogiem. Wysłałam już doń raz list z pogróżkami — on jednak nie przejmuje się tem. Należy mu więc „zrobić operację". Rozumiesz? A któż potrafi to uczynić lepiej od ciebie, mój drogi Al Eding?

— A więc, mam go zabić?... Ale przecież, póki żyję, nie zamordowałem jeszcze człowieka? — rozpaczliwym głosem zawołał doktór Graba i spojrzał błagalnem spojrzeniem na miss Norę.

— Ech tam, panie doktorze, mija się pan z prawdą — roześmiał się Al Capone — o mnie mówią, że mam na sumieniu 50 zamordowanych. Zapewniam pana, panie Al Eding, a dotychczas doktór Graba, że moje ręce, oto te ręce, nie splamiły się nigdy krwią... Nie powiedziałbym tego o rękach innych ludzi, którzy wiernie mi służą... Ale, to rzecz zgoła inna. Ale pan, panie doktorze, własnemi rękami przelewał krew ludzką nieraz i na pewno przesłał pan na tamten świat więcej, niż pięćdziesięciu pacjentów... Liczbę tych aniołów powiększy pan jeszcze o jednego... Sądząc ze słów pańskiej żony, zostaje pan na zawsze z nami... Zapewniam pana, że przy boku „miss Nory" wypadnie panu znacznie mniej krwi przelać, aniżeli na sali operacyjnej...

— Ach, mój kociaku słodki, nie wiedziałam, że się tak boisz — spojrzała miss Nora czule w oczy doktora Graby, a spojrzenie jej przeniknęło ciepłem do jego duszy.

— Ale w jaki sposób mam to uczynić?—wymamrotał — jeszcze nigdy tego nie robiłem...

— Jeśli mnie kochasz, musisz się tego nauczyć... rozumiesz? — „miss Nora" głaszcze bez przerwy jego włosy i daje skinieniem głowy znak Al Capone, by wyszedł z pokoju.

— Przepraszam bardzo, za chwilę wrócę... — rzekł Al Capone i wyszedł, kryjąc na swych ustach lekki uśmiech.

— Głuptasku... musisz, musisz... — pieściła go i całowała — musisz przyzwyczaić się do całkiem innego życia... Rozumiesz, kochany? Staniesz się sławnym gangsterem... W pismach będą twoje czyny opisywać. Alon Eding stanie się sławą. Chicago drżeć będzie przed tobą... Tak, kochany chłopczyku, nie zaznasz więcej strachu przed nikim... Tak, jak Al... Al Capone. Przed jego potęgą drżą wszyscy. Nawet prezydent... Czyś zrozumiał?

Całowała go, oplotła ramionami jego szyję, i znów poczuł ową słodką niemoc, jak wtedy, gdy go zahipnotyzowała. Machinalnie, odruchowo powtarzał jej słowa, i poczuł, że musi, że spełni jej wolę.

— A więc, mój duży chłopcze, sprzątniesz Freda?

— Tak — wyrzekł z trudem — ale przecież poznają mnie natychmiast...

— Zaraz zobaczysz, że sam siebie nie poznasz — roześmiała się.

— Kiedy ma się to stać?

— Za dwa dni.

— Czy pojadę wtedy do Chicago? — zapytał i zadrżał odruchowo.

Zauważyła ten odruch i nerwowo zagryzła wargi. Opanowała się jednak i odrzekła:

— Pojedziemy w dwójkę. Odprowadzę cię do mieszkania mister Freda. Będę cię strzec, mój drogi chłopcze.

— Odprowadzisz mnie? To świetnie! — odpowiedział i obietnica jej przyniosła mu ulgę.

Do pokoju wszedł Al Capone. W ręku trzymał gazetę.

— Pani sługa, miss Nora, przyniósł poranną gazetę — rzekł — znalazłem tu wiadomość, która powinna panią mocno zainteresować.

— O co chodzi? — zapytała miss Nora.

Również doktór Graba spojrzał zaciekawiony na Al Capone.

— Czy ta wiadomość... hm... czy to nie będzie przykre dla mister Edinga? Chodzi o jego byłą żonę — Al Capone z naciskiem wypowiedział słowo „była" i spojrzał pytającym wzrokiem na miss Norę.

— Cóż takiego? Co się stało?—wyrwała gwałtownie gazetę z jego ręki i zaczęła przeglądać wiadomości... Do djabła, cóż znowu za głupstwo palnęli...

— Czy się stało jakieś nieszczęście? — zapytał doktór Graba, wodząc niespokojnym wzrokiem za miss Norą — cóż tam piszą? Powiedz, może popełniła samobójstwo?

Doktór Graba zbladł, ręce zatrzęsły mu się, jak w febrze.

— Aresztowano ją — odpowiedziała ostrym, zdenerwowanym głosem miss Nora — ale bądź pewien, że jutro lub pojutrze zwolnią ją... Zapewniam cię, że tak się stanie...

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Pomimo ogólnej wesołej zabawy, Ola jakoś nie potrafiła się rozchmurzyć.

Lodzia czyniła honory domu z taką umiejętnością, jakby nigdy niczego innego nie robiła. Na zapytanie koleżanek, kim jest właściwie ten szczęśliwy a zamożny pan, który umożliwia jej takie festyny, odrzekła:

— Bardzo miły staruszek. Doprawdy, nie mogę zupełnie narzekać. Spełnia wszystkie moje zachcianki. Poza tem to pan z najlepszego towarzystwa. Nareszcie odetchnę po tym nudziarzu i skąpcu Turciu Bukowskim. Gdy pomyślę, że wiedział o moich długach, o niezapłaconem za trzy miesiące komornem w moim poprzednim nędznym pokoiku i nawet palcem nie kiwnął, to dopiero doceniam mojego obecnego grubaska.

— Grubaska z grubą forsą — wtrąciła podochocona już mocno Genia.

— Swoją drogą Bukowski nauczył mnie postępowania z ludźmi. Gdy mój obecny zaczął się do mnie przystawiać, powiedziałam odrazu: „Nawet w rękę pocałować się nie pozwolę, póki nie dostanę mieszkania i to tak umeblowanego, że palce lizać. Dopiero we własnem mieszkaniu wogóle ze mną można będzie o czemkolwiek rozmawiać".

— Bardzo słusznie — rzekła Cesia, która dopiero niedawno przybyła do Warszawy z Poznania i narazie mieszkała kątem u Lusi — tak właśnie powinno się postępować z mężczyznami.

— Patrzcie no na tę Ceśkę! — zawołała Lodzia — przyjechała taka wytyczka od mamusi dopiero przed paru tygodniami, a już udaje doświadczoną warszawiankę! A ty skąd o tem wiesz, dziecinko?

Cesia zawstydziła się i rzekła, piekąc raka:

— Tak słyszałam... u nas w Poznaniu...

Ogólny śmiech pokrył jej słowa. Zabawa była coraz weselsza.

Jedna Ola w tem rozbawieniu nie brała udziału. Zamyślona, zapytywała się sama siebie:

— Dlaczego ja nie umiem tak się bawić? Jakie one są szczęśliwe, że się mogą tak beztrosko weselić. I jakie to smutne siedzieć w rozbawionem gronie i nie móc brać w tem udziału. Gdybym wiedziała, że tak będzie, jednak nie dałabym się namówić na przyjście.

Złe odruchy kiełkowały w jej zranionem sercu, coraz potężniej odzywały się grzeszne pokusy. Myślała sobie:

— Czy ja doprawdy nie jestem głupia, przypuszczając, że zdołam odmienić swój smutny los, krocząc drogą uczciwości i cnoty?

Wtem weszła do pokoju służąca, zwracając się do Lodzi:

— Proszę pani, przyszedł goniec z cukierni i przyniósł tacę ciastek.

— Więc weź od niego i podaj je do stołu.

— Kiedy, proszę pani, on mówi, że musi doręczyć osobiście...

— Ha, ha, ha... — roześmiała się Lodzia — a to pyszne! Dobrze, jeżeli chce mi koniecznie doręczyć osobiście, niech tu wejdzie. Czekajcie, dziewczęta, zrobimy z niego warjata.

Goniec wszedł po chwili do pokoju, niosąc przed sobą tacę ciastek. Gdy ją postawił na stole, wszystkie panienki aż krzyknęły ze zdumienia.

Pierwsza poznała go Lodzia, wołając:

— Turcio Bukowski.

— We własnej osobie... do usług całej tu obecnej galerji sztuk pięknych...

— Ty tu? — zapytała Lodzia — no, wiesz..., ale ty masz tupet...!

— Cóż to, Turciu? — zapytała Genia zkolei — tak już skapcaniałeś, że za gońca u cukiernika latasz?...

— Nie, Genieczko, śliczna dzieweczko... Ale ponieważ Lodzia surowo zapowiedziała, że żadnego mężczyzny na dzisiejsze oblewanie nie wpuści, musiałem uciec się aż do takiego podstępu. Miałem bowiem nieodparte pragnienie ujrzenia was, moje dziecinki.

Każda z panienek odpowiadała mu, zagłuszył je wszakże głos Lodzi, wołającej:

— Ja tych ciastek nie zamawiałam! To omyłka! Proszę je odnieść zpowrotem do cukierni!

Rzekomy goniec zmartwił się. Rzekł z żałosną miną:

— Lodeńko... przyjmij ode mnie ten drobiazg... tak, po przyjacielsku...

— Nie...

Dalszy ciąg jutro.

Styczeń
20
Poniedziałek
Fabjana

Analfabeta nie może się żenić.

Rząd turecki wydał zarządzenie, zabraniające nieumiejącym czytać i pisać zawierania związków małżeńskich. Już od dłuższego czasu zostały otwarte liczne szkoły dokształcające dla dorosłych, które po wydaniu tego rozporządzenia są wprost przepełnione.

Dziecko żywcem ugotowane.

W mieszkaniu Agnieszki Tekelakowej przy ul. Garibaldiego w Częstochowie wydarzył się wstrząsający wypadek. 3 letnia córeczka Tekelakowej Helenka, podczas chwilowej nieobecności matki, wpadła do gotującego się w dużej wannie krochmalu. Na przeraźliwe krzyki dziecka nadbiegli sąsiedzi i wydostali je z wrzątku.

Dziecko wkrótce po wypadku zmarło w strasznych męczarniach.

Tragiczna ślizgawka.

W jeziorze Jelonek przy ul. Łąkowej w Gnieźnie utonęli w piątek popołudniu 11-letni Bernard Białecki i jego rówieśnik Bolesław Pieczyński, podczas ślizgawki na słabej powłoce lodowej, która pod ich ciężarem załamała się.

Mimo natychmiastowego wydobycia chłopców z wody, przywołany lekarz nie zdołał już przywrócić ich do życia.

Oficer ciężko ranny

Podczas ćwiczeń wojskowych na Kasaczowie wydarzył się tragiczny wypadek. W ręku strzelca 49 p. p. Ignacego Jarząba, rodem z powiatu ropczyckiego, wybuchł z niewiadomych przyczyn granat zaczepny.

Jarząb stracił prawą dłoń, lewa zaś znacznie uszkodzona, ponadto odniósł kontuzje głowy.

Odłamki granatu ugodziły stojących w niewielkiej odległości 2-ch oficerów, raniąc jednego z nich ciężko.

Jarząbowi amputowano prawą rękę. Życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

Władze wojskowe prowadzą dochodzenia, celem ustalenia przyczyny wypadku.

KRONIKA KRAKOWA

Widmo szubienicy nad mordercą z ul. Grodzkiej

Jak się dowiadujemy, onegdaj zostało ukończone śledztwo w sprawie potwornego mordu dokonanego w dniu 21 październik ub. r. przy ul. Grodzkiej na 18-letniej na Zofji Drechslerównej, córki kierownika „Delki“ w Rynku Głównym.

Śledztwo ujawniło, że 32-letni Mojżesz Schulman, ślusarz mający warsztat ślusarski przy ul. Augustjańskiej, mordując swą narzeczoną Drechslerównę, był zupełnie zdrów na umyśle i jest w pełni odpowiedzialny za popełnione morderstwo.

Wobec tego postanowiono wobec Schulmana zastosować karę z art. 225 parag. 1 który powiada: Kto zabija człowieka, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5-ciu lub dożywotnio, albo karze śmierci.

Obrony mordercy Schulmana podjął się znany adwokat krakowski dr Artur Kruh.

4-ch kasjerów kolejowych i woźny I.K.C. przed sądem w Krakowie

W najbliższych dniach na wokandzie sądu okręgowego w Krakowie znajdzie się sensacyjna sprawa 4 kasjerów kolejowych P. K. P. z Krakowa oraz jednego woźnego koncernu I. K. C., którzy staną pod zarzutem sprzeniewierzenia około 200.000 zł.

Na ławie oskarżonych zasiądą: Jan Kellner, lat 57, asesor kolejowy, zamieszkały Plac Kolejowy 1, Aleksander Lewandowski, lat 50, asesor kolejowy z Kalwarji, Bernard Feldman lat 46, adjunkt kolejowy z Rudawy oraz Karol Bauer lat 35 pomocnik kasowy z Krakowa.

Jako piąty oskarżony zasiądzie razem z kasjerami woźny I.K.C. Stanisław Nosek lat 46, zamieszkały przy ul. Chodkiewicza 12, oskarżony o to, że od stycznia 1933 do 19 kwietnia 1935 udzielał oskarżonym kasjerom pomocy, a mianowicie pobierał wyższe kwoty z administracji I.K.C. i wpłacał je do rąk kasjerów, którzy wspólnie z nim pieniądzmi sprzeniewierzonymi się dzielili.

Targnął się na posterunkowego

Przed sądem okr. karnym w Krakowie, zasiądzie na ławie oskarżonych 18-letni Mieczysław Stark z Borku Fałęckiego. Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Oskarżony Mieczysław Stark poszukiwany przez policję za szereg popełnionych przestępstw ukrywał się przez dłuższy czas tak, że wszystkie usiłowania policji, by oskarżonego ująć były bezowocne.

Gdy w dniu 27. I. 1935 r. zjawił się posterunkowy P. P. Kołtuński w mieszkaniu Starka, Stark przemyśliwał nad tem, by jednak zbiec jeszcze w ostatniej chwili i korzystając z pomocy Stefanji Starkowej, oraz Augustyny Kucharskiej uderzył poster. Kołtusińskiego silnie w piersi, wyrwał klucze od kajdanków i zbiegł tak, że udaremnił posterunkowemu spełnienie czynności urzędowej w całości.

Osk. Starka bronić będzie adw. dr Pleszowski.

Trup pastora w samotnej chacie

We wsi Reginów, gm. Jabłonna pod Warszawą, mieszkał samotnie w chacie położonej nieco na uboczu, 31-letni Edward Hau, absolwent teologji ewangielickiej.

Młody człowiek już od roku był w separacji z żoną. Ostatnio Hau czynił starania o przeprowadzenie rozwodu.

Powodem takiego stanu rzeczy była młoda dziewczyna, mieszkanka sąsiedniej wsi, w której kochał się młody teolog.

Od kilkunastu dni gospodarze wsi Reginów byli zdziwieni nieobecnością młodgo pastora, który zniknął w tajemniczy sposób. Drzwi jego chaty były zamknięte, a okna zasłonięte szczelnie obrusami.

Wczoraj sąsiedzi po wyważeniu drzwi, dostali się do mieszkania pastora. Oczom ich przed stawił się niesamowity widok.

Na środku pokoju sypialnego uwieszony do belki pułapu, kołysał się półnagi trup młodego pastora. Ciało wisielca przybrane było w spódnicę, nogi zawiązane były szalikiem, za pasem zatknięty jakiś kij, a na ziemi leżało przewrócone krzesło.

W całem mieszkaniu czuć było przykry zaduch. Okazało się że wisielec w tej pozycji znajduje się od 2-ch tygodni.

Zwłoki tragicznie zmarłego pastora przewieziono do prosektorjum w Warszawie. Policja obecnie ustala, czy jest to samobójstwo, czy upozorowanie zbrodni.

Sensacyjna sprawa lekarzy

Na wokandzie Sądu Karnego w Łodzi nalazła się sprawa 3-ch lekarzy: dr. Góralskiej, dr. Różanka i dr. Rozenberga domagających się od Ubezpieczalni społecznej w związku z redukcją, odszkodowania w wysokości 8—10 tys. każdy.

Powodowie, zatrudnieni stale w Kasie Chorych od 1922 r. upominają się o odszkodowanie za wysługę lat. Ubezpieczalnia zaś Społeczna, wychodząc z założenia, że takich skarg może wpłynąć bardzo wiele i mogą one pochłonąć miljony złotych, domaga się odrzucenia powództwa.

Przewodniczący sądu wyznaczył termin ogłoszenia wyroku w tej sprawie na dzień 27 b.m.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Noc listopadowa“

KINA

Adria „Dziewczę z Budapesztu“
Apollo „Piekło“.
Atlantic: „Anna Karenina“.
Bagatela „Swiat jest zakochany“ oraz rewja „Do rozpuku“.
Promień „Księżniczka Czardasza“,
Stelle „Azef“
Sztuka: „Hrabia Monte Cristo“.
Świt „C. k. walc cesarski“.
Uciecha „Cyrk Saran“.
Wanda: „Gabinet figur woskowych“
Muzeum: „Melodje cygańskie“

Radjo

Kraków, g. 6:50 i 7.30 Płyty, 7.50 Program na dzień bieżący, 7.55 Parę informacyj, 13.30 Płyty, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Płyty, 18.30 Skrzynka dla dzieci, 18.40 Wiadomości bieżące, 18.45 Płyty, 19 Odczyt, 19.10 Program na dzień następny, 19.20 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe lokalne, 20.30 Płyty, 23.05 Muzyka lekka z płyt.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Emeryci Krakowa w obronie swych praw

Ostatnio prowadzona akcja, która ma ograniczyć ich prawa przez zniesienie policzalności lat z czasów zaborczycg oraz nałożenie podatków na zaopatrzenia wywołała wielkie podniecenie wśród szerokiej rzeszy emerytów. Emeryci, którzy z trud nością utrzymują sizbie i swe rodziny w dzisiejszych trudnych czasach protestują przeciw tym ograniczeniom i rozwijają ożywioną działalność.

Ostatnio odbyło się w sali Z. Z. K. w Krakowie zgromadzenie, które skupiło około 1.000 osób — emerytów kolejowych i wdów, na którem uchwalili następującą rezolucję (w streszczeniu):

Zgromadzeni protestują przeciw temu, że wbrew ostrzżeniu i protestom zawartym w memorjałach, wskazujących, że ciężko już w okresie ubiegłym dotknięci obniżkami zaopatrzeń, emeryci, renciści i wdowy oraz sieroty, nie będą w stanie ponosić dalszych ciężarów, nałożono na nich nowe obciążenia, wprowadzające ich w skrajny niedostatek. Wzywają wszystkich emerytów, rencistów, wdowy i sieroty w całem Państwie do zorganizowania się dla przeprowadzenia odpowiedniej wspólnej akcji w kierunku odzyskania odebranych praw i zaopasrzeń, przyczem oświadczają, że nie cofną się przed wszelkiego rodzaju środkami obrony bytu swego i ich rodzin.

Zgromadzeni stwierdzają, że ciosy wymierzone w ich egzystencję, są równocześnie wymierzone w kolegów pozostających jeszcze w służbie czynnej, którzy w przyszłości staną się emerytami, tak samo jak zgromadzeni dzisiaj pokrzywdzonymi.

Aresztowanie handlarza w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Perlbergera Szymona, lat 33, handlarza zam. w Krakowie przy ul. Szerokiej l. 2.

Dokonał on kradzieży kwoty zł. 1.900 na szkodę Frenkla Wassermana zam. w Tarnowie przy ul. Brodzińskiego 6.

Odwołanie zarzutów przeciw p. Zaborskiemu

Dr. Bolesław Luster, odwołał swoje zgłoszenie uczynione przeciwko Janowi Zaborskiemu, redaktorowi czasopisma „Piłsudczycy“, a to z uwagi na zwrot pobranej kwoty na ogłoszenia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2